

Zespół nominowany do Nagrody Akademii Fonograficznej FRYDERYK 2018 w kategorii Jazzowa Płyta Roku, za album "Mandala".

Greg Osby - dyrektor artystyczny Sopot Jazz Festival

Wybrałem ich ze względu na to, że wypracowali sobie własne brzmienie, swego rodzaju tożsamość, a to jest w muzyce najtrudniejsze, a jednocześnie najbardziej atrakcyjne dla słuchacza. Są w swoim graniu dynamiczni, ekscytujący - ludzie ich zapamiętają.

Festiwal Jazz Jantar 2017 - premiera albumu "Mandala" Czesław Romanowski - Okiem i uchem Stałego Bywalca

Żaden zespół występujący podczas marcowej odsłony Festiwalu Jazz Jantar nie spotkał się z tak euforycznym przyjęciem (które następnie przełożyło się na kolejkę do zakupu promowanej w Żaku drugiej płyty), jak rozpoczynający wczorajszy wieczór Algorhythm. Sala wręcz buzowała emocjami, które tych pięciu młodych, piekielnie zdolnych artystów, krzesali w każdej minucie swojego występu. I trudno się temu dziwić, bo ten progresywny kwintet doskonale balansuje między jazzową tradycją, a nowoczesnym jej odczytaniem. Między chwytliwymi tematami a progresywną motoryką (człon rhythm znalazł się na nawie grupy nieprzypadkowo). W rezultacie muzyka zespołu podoba się zarówno jazzowym konserwatystom, jak i słuchaczom poszukującym w tej muzyce powiewu świeżości. O świeżej, nadbałtyckiej bryzie pisano już nie raz w przeszłości, a to w kontekście trójmiejskiej sceny alternatywnej, a to pisząc o powstałym ćwierć wieku temu yassie. I sformułowanie to jak ułał pasuje do twórczości Algorhythm - być może faktycznie zwiastuje kolejną odświeżającą formułę w rodzimym jazzie. Skądinąd echa yassowych eksperymentów formalnych w twórczości kwintetu są łatwo wychwytywalne. Sami muzycy starają się trzymać rękę na pulsie owych zmian, być ich przednią strażą, zakładając – o czym wspomniał ze sceny pianista Szymon Burnos – własną wytwórnę płytową, mającą skupiać ciekawe zdarzenia już egzystujące i mające się dopiero narodzić. Algorhythm jest owego odrodzenia widocznym, łopocącym na nadmorskim wietrze sztandarem, obok którego nie można przejść obojętnie, którego nie można zignorować. W tym teamie aż buzuje od pomysłowości, jest jak ludzka dłoń, zaciśnięta w pięść, która potrafi – może jeszcze nie w tej chwili, ale w niedalekiej przyszłości jak najbardziej – rozprawić się ze skostniałymi strukturami, na bazie klasycznych rozwiązań budować nową jakość.

Kompozytorsko za drugą w swej historii płytę, Mandala, odpowiadają po równi wspomniany Burnos i trębacz Emil Miszczak. Jak wielbiciel Beatlesów nie potrafię uciec od skojarzeń ze spółką Lennon-McCartney - podobieństwo tworzenia zarówno chwytliwych, jak i w dużym stopniu nowatorskich, zwartych utworów jest dla mnie uderzające. I tak jak cała czwórka z Liverpoolu tworzyła pełen energii, twórczy organizm, którego każdy z elementów składał się na perfekcyjną całość, tak piątka chłopaków znad morza ma wszelkie walory bytu, który stworzony jest i zdolny do rzeczy przełomowych. Liryzm i werwa, perfekcyjne partie zespołowe i solowe, umiejętne rozkładanie akcentów, konstrukcyjne nieoczywistości, jazzowy drive – elementy, na które składa się życie owego bytu można by mnożyć w nieskończoność. Niewiele jest sekcji dętych, które tak jak Miszczak i saksofonista Piotr Chęcki potrafią połączyć moc wspólnotowego grania, improwizacji, inwencji i swoistej elegancji. Niewielu pianistów potrafi, jak Burnos, połączyć spontaniczną radość z wykonawczą perfekcją i duchowością. Mało jest tak solidnych i motorycznych sekcji rytmicznych, jaką w Algorhythmie tworzą kontrabasista Krzysztof Słomkowski i perkusista Sławek Koryzno. Ten ostatni to zresztą mój wczorajszy bohater – jego perkusja brzmi potężnie, grany przez niego precyzyjny, mocny beat to motor napędzający koła algorhythmowej maszyny, a utwory w których gra na tank drum, wydobywając z nich, w Mandali Intro i Mandali, wyciszające, by nie rzec: buddyjskie brzmienia, należą do najbardziej zapadających w serce. Reasumując: Algorhythm wyrasta na wyrazisty twór na naszej scenie jazzowej, warto śledzić jego poczynania, kibicować mu i trzymać kciuki za to, by nadal trwali w swym rewolucyjnym żarze, by radość wspólnego grania cały czas towarzyszyła ich spotkaniom. I ze sobą nawzajem, i z publicznością.

Sopot Jazz Festival 2017 Maciej Majewski - portal "JazzSoul.pl"

Sopot Jazz Festival 2017 - Dzień 2: zaczęli panowie z Algorhythm. Słysząc było trochę szkoły muzycznej, trochę Trójmiasta, a do tego sporo melodii. Znaczna część płyty "Mandala", począwszy od "Taco Taco" ze wstępem znanym z płyty, zagranym przez Sławka Koryzno na tank drumie (instrument zrobiony z metalowej beczki, brzmieniem przypominający calypso), który panowie otrzymali ponoć w spadku po Leszku Moździerz. Następnie "Friendship" z kapitalnym groove, a dalej rozkołysany "VJ", przepiękna, refleksyjna "Mandala" oraz groove'ująco-swingująca "Alpaca Dream". Potem wybrzmiał numer prapremierowy, który nie został jeszcze przez zespół zatytułowany (mnie kojarzył się z jakąś nostalgiczną opowieścią, jak pożegnalna scena z "Casablanki", a Ania wypaliła, że powinien być zatytułowany "Uplift"). Potem jeszcze "Jasmine Vines" okraszony łkającym solem Emila Miszka na trąbce oraz druga prapremiera, którą zatytułowałbym "Rozstanie". Świetny koncert. Młodzież trochę post-yassująca, ale i nie strojąca od wspomnianych ładnych melodii. Szymon, Piotr, Emil, Sławek i Krzysztof - szacunek! Czekam na ciąg dalszy.

"Mandala" Bartek Chaciński - polifonia.blog.polityka.pl

Bardzo przyjemna i świetnie nagrana, otwarta płyta jazzowa, na której miłośnicy klasyki znajdą ładne tematy grane przez współpracujących ze Sławkiem Jaskułką trębaczem Emila Miszka i saksofonistę Piotra Chęckiego – najlepszy z nich (autorstwa Miszka) wybrałem do prezentacji – ale która jest ewidentnie napędzana grą sekcji, przede wszystkim znakomitego Sławka Koryzny, perkusisty o bardzo wszechstronnych umiejętnościach i sporym temperamentem. Obaj z Emilem Miszką popisują się w Alpaca Dream, od którego można zacząć. A skoro już wymieniam, to nie podać nazwisk Krzysztofa Słomkowskiego (kontrabas) i Szymona Burnosa (fortepian i kompozycje, między innymi ta wymieniona wyżej) byłoby głupotą, bo niezależnie od tego, że mogą się kojarzyć z kwintetu Tomasza Chyły, to pewnie jeszcze je usłyszycie.

"Mandala" Jakub Knera "Nowe idzie od morza"

Trójmiejski jazz rośnie w siłę. Oczywiście ten nurt nad morzem nigdy nie osłabł, ale już od niemal dwóch dekad wisi nad nim widmo yassu, który rozświetlił Trójmiasto na mapie Polski w latach 90., a które potem – wydawałoby się – ucichło w temacie muzyki jazzowej. Ale kolejne młode zespoły, które rodzą się wśród absolwentów Akademii Muzycznej w Gdańsku są koronnym dowodem na to, że w tym temacie jest i będzie się działo coraz lepiej. Kto odwiedza gdański Cafe Bruderschaft albo Pub Lawendowa ma szansę regularnie przekonać się o kondycji młodych trójmiejskich muzyków jazzowych. Wśród nich jest m.in. piątka osób, która połączyła siły pod szyldem Algorhythm. To Emil Misk, Sławek Koryzno, Szymon Burnos, Piotr Chęcki i Krzysztof Słomkowski. Czytając moją recenzję płyty Tomasz Chyła Quintet bez trudu można dostrzec, że tutaj pojawia się 4/5 muzyków obecnych na „Eternal Entropy”. Duch muzyki jest podobny, ale to odmienne składy, mimo że cechuje je inwencja, energia i doskonałe zgranie.

„Mandala” to drugi album Algorhythm. W porównaniu do „Segments” jest bardziej zwarty, kompleksowy, a jednocześnie różnorodny. Teoretycznie mandala wskazuje na cierpliwość, spokój i opanowanie, ale na krążku ciężko doświadczyć tych emocji, które najbardziej słyszalne są w intro otwierającym płytę i tytułowym utworze. Poza nimi Algorhythm jest żywym i pulsującym organizmem, a ich muzyka nieustannie okazuje różne oblicza, polirytmiczne warstwy, zróżnicowane metrum i dynamikę, która potrafi niejednokrotnie zaskoczyć w obrębie jednego utworu. Muzycy zespołu grali z Leszkiem Moździerzem, Wojtkiem Mazolewskim, Tymonem Tymańskim czy Sławkiem Jaskułką i to zebrane doświadczenie słysząc. Teoretycznie kompozycje na płytę stworzył duet Burnos-Misk (jeden i drugi jest autorem pięciu utworów), ale czuć duch pracy zespołowej. „Taco Taco” otwiera intensywnie album grą z metrum pomiędzy fortepianem Burnosa a perkusją Sławka Koryzno. Silna sekcja rytmiczna daje pole do popisu dęciakom Emila Miszka (trąbka) i Piotra Chęckiego (saksofon) – każdy z nich znajduje dla siebie miejsce, zarówno wtedy gdy razem prowadzą poszczególne motywy jak i w momentach wysuwania się na pierwszy plan.

Młode zespoły często nagrywając płyty, pokazują jak silnie oddziałuje na nich muzyczna tradycja z Polski czy Europy. „Mandala” to album nagrany na europejskim poziomie (w przepięknie położonym i specjalnie zaprojektowanym Monochrom Studio – warto zobaczyć to miejsce!), ale kwintet nie idzie wiernie ścieżkami wyznaczonymi przez poprzedników. Skrupulatnie budowaną muzykę w pewnym

momencie dekonstruuje, niszczy, przeżuwa według własnych pomysłów – co dobrze ukazuje porównanie do mandali, której finałem jest przecież zniszczenie. Słychać, że Algorhythm pracuje nad swoim stylem i konsekwentnie go rozwija, czasem za pomocą drobnych detali jak sample japońskich (tybetańskich, chińskich?) wokali w „VJ”. Ta płyta wciąga, pulsuje i zaskakuje, podobnie z resztą jak koncerty. Równoległe z jej wydaniem, muzycy założyli wytwórnię Alpaka Records, która będzie wydawać płyty młodych trójmiejskich zespołów. Nic tylko czekać na kolejne wydawnictwa, bo wszystko wskazuje na to, że ukaże się jeszcze dużo ciekawej muzyki.

"Mandala" Mieczysław Burski - Polskie Radio

Kolorowe wzory, kolejne koła, kwadraty, a następnie ich niszczenie, które przypomina nam wszystkim o przemijaniu, upływie czasu, zmianie. Emil Misk, Sławek Koryzno, Szymon Burnos, Piotr Chęcki i Krzysztof Słomkowski - czyli Algorhythm - starają się poprzez swoją grę tworzyć nowe struktury, mniej lub bardziej wyrafinowane, a następnie szybko, bez ceregieli przechodzić do kolejnych tworów. Choć już debiutancki album zespołu – „Segments” był dobrą prezentacją wysokich umiejętności jego członków, to bez dwóch zdań „Mandala” to duży krok naprzód. Muzyka jest o wiele bardziej złożona, energetyczna i nakierowana na mocne zmiany, a do tego na smaczek mamy jeszcze trochę world music. Z gry młodych rodaków można być dumnym, stanowią wizytówkę nowych trendów europejskiego jazzu – to śmiała, mocna propozycja podana w przystępny sposób.